

Prosta modlitwa

Autor: Bogusław Hareża



Obok czuwania, które zalecał Pan Jezus swoim uczniom, to właśnie modlitwa jest najważniejszym czynnikiem pomagającym człowiekowi utrzymać prawidłowe relacje z Bogiem. *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprowadzie jest ochotny, ale ciało mdle*, czytamy w Ewangelii Mateusza 26,41. W

podobnym tonie wypowiada się apostoł Paweł, który w Liście do Efezjan 6,18 napisał: *W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością...* A na innym miejscu mówi wprost: *Bez przestanku się módlcie* (1 Tes 5,17).

Ktoś słusznie zauważył, że modlitwa jest oddechem duszy. Tak jak za pomocą oddychania wprowadzamy tlen do naszego organizmu, tak też modlitwa pozwala żyć naszemu duchowemu człowiekowi. Gdybym przestał oddychać, byłby to koniec mojego życia. Ta analogia jest tak brutalnie prosta, że uświadomienie sobie tego faktu musi zastanawiać. Przyzwyczailiśmy się bowiem, że modlitwa kojarzyć się musi z odpowiednim miejscem, czasem, intencją. Musi mieć taką, czy inną formułę. Tak. Mam na myśli nas, ludzi wierzących.

Przytoczę przykład usłyszany dawno temu, a opowiedziany podczas usługi pewnego zagranicznego misjonarza, który od czasu do czasu odwiedzał nasz zbór. Mówił on, że w pewnym kościele podczas modlitwy rozpoczynającej wieczorne nabożeństwo z ust jednego z braci usłyszał następujące słowa: „Panie Jezu, przychodzę teraz przed Twoje oblicze”. Słyszając to, aż usiadł z wrażenia, gdyż odebrał to w ten sposób, że człowiek ów czekał cały dzień, by dopiero wieczorem porozmawiać ze swoim Bogiem. Oczywiście, to sformułowanie nie zawsze oddaje dosłownie nasze myśli wyrażane w modlitwie, niemniej jednak posłużyło ono wspomnianemu kaznodziei jako pretekst do tego, by zachęcić słuchaczy do chodzenia przed oblicze naszego Pana i rozmawiania z Nim przez cały dzień. W przeciwnym razie każda tak zwana okazjonalna modlitwa łączyć się musi z reanimacją naszej niedotlenionej duszy.

To oczywiste, że trwanie w społeczności z Bogiem nie oznacza przyjmowania odpowiedniej pozy, klęknięcia lub nawet zatrzymywania się. Chodzi raczej o to, by z Nim rozmawiać o wszystkim, wykonując w tym czasie swoje codzienne obowiązki. Po prostu porozumiewać się z Nim, tak jak z kimś, kto zawsze nam towarzyszy.

Jedną z najprostszych, lecz niestety rzadko stosowanych, modlitw jest dziękczynienie. To właśnie na nim chciałbym się skupić. *Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was* (1 Tes 5,18), nakazuje apostoł Paweł. To zadziwiające, kiedy uświadamiam sobie, jak Bóg pobudza mnie nieraz do tego, by podziękować Mu za tak oczywiste wydawać by się mogło rzeczy jak woda, deszcz, słońce. Zawsze, nawet w trudnych sytuacjach, znajdzie się coś, za co można Bogu podziękować. Przypomina mi się świadectwo pewnego byłego więźnia, który odnalazł Zbawiciela w więziennej celi. Wspominał on, że kiedy dzielił się przeżyciami ze swoim współtowarzyszem, zachęcając go do okazywania wdzięczności Bogu, tamten z wyrzutem zapytał: „Za co mam być wdzięczny? Nie mam tu nawet przyzwoitego posiłku!” „Jak nie smakuje ci

jedzenie, dziękuj Bogu za to, że masz apetyt” – odpowiedział nasz brat. *W modlitwie bądźcie wytrwali i czujni z dziękczynieniem*, mówi nam Słowo Boże (Kol 4,2).

Modlitwa dziękczynna kojarzy mi się z oddychaniem najczystszy powietrzem. To sama przyjemność móc przebywać w świeżej, niczym nieskażonej atmosferze. Wtedy czuję, że mogę odetchnąć pełną piersią. Umysł od razu zaczyna inaczej pracować, wstępuje we mnie nowa siła i chęć do życia. Takie miejsca znaleźć można najczęściej wysoko w górach, z dala od zgiełku cywilizacji, w której coraz bardziej zaczynamy się dusić. Warto, a wręcz jest to konieczne, by w naszych modlitwach wnieść się na wyżyny dziękczynienia. Niejednokrotnie sam doświadczyłem podobnego odświeżenia, czując jak z każdym wypowiedzianym słowem wdzięczności dla Boga spływało na mnie Jego błogosławieństwo. Ścieżka prowadząca w górę nie jest jednak łatwa, wymaga czasem sporego wysiłku, ale kiedy zdecyduję się na nią wkroczyć, przynosi mi to same korzyści. Mój duch zostaje podniesiony, a i horyzonty mojego wewnętrznego widzenia ulegają poszerzeniu. Zaczynam wtedy zauważać, że świat nie kończy się na moich problemach i że nie jest zbudowany według mojego własnego pomysłu. Przeciwnie, zapominam o sobie, podziwiając wszędzie dookoła wspaniałość Bożych dzieł.

Dziękczynienie wprawia mnie w dobry nastrój, bo przedstawia moje myślenie na zupełnie inne tory. Koncentruję się na tym, co od Boga już otrzymałem, a nie na tym, czego być może jeszcze nie dostałem.

W mojej lokalnej społeczności dzieci Bożych dostrzegam rzeczy pozytywne, takie, które mnie budują, bo one z pewnością tam się przejawiają. On jest dostępny zawsze, kiedy się zgromadzamy, a nie tylko raz w miesiącu, podczas usługi tego, czy innego, ulubionego kaznodziei. Modlitwa dziękczynna sprawia po prostu, że potrafię z tych błogosławieństw korzystać.

Coraz częściej zauważam, że warto się stosować do zaleceń cytowanego już wcześniej apostoła Pawła, który mówi: *A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym ciele; a bądźcie wdzięczni. I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez niego Bogu Ojcu* (Kol 3,15.17).

Autor pewnej pieśni pyta: „Czy to dobrze jest prosić tak często, a dziękować jedynie raz w rok?” Dziękczynienie doczekało się nawet swojego święta. To z pewnością swoiste wyróżnienie. Takiego zaszczytu nie dostąpiło na przykład szemranie czy narzekanie. Cóż, nie chciałbym umniejszać jego znaczenia, gdyż dla wielu to święto jest okazją do wzniesienia dziękczynnej modlitwy za wolną ojczyznę, innym zaś kojarzy się z możliwością skosztowania pieczonego indyka. Z pewnością jednak budzi pewien niedosyt. Z jednej strony bowiem nadaje odpowiednią rangę kwestii dziękczynienia, z drugiej natomiast pozostawia wrażenie, że temat nie został do końca wyczerpany. I to chyba dobrze, bo gorzej byłoby, gdybyśmy uznali go za odpajkowany.

Dla mnie osobiście kojarzy się z przynoszonym przez męża i wręczanym kochającej żonie z okazji Dnia Kobiet, nierzadko nadłamanym goździkiem. Ona go od niego przyjmuje, ale jestem przekonany, że o wiele większą sprawiłby jej radość poprzez częstsze wyrażanie swojej wdzięczności.

W tym przypadku – i mówię to bez cienia ironii – żona symbolizuje Boga, który nieustrudzenie wysłuchuje niezliczonych naszych prośb, ale codziennie też nastawia ucha z nadzieją, że może usłyszy chociaż jedno „dziękuję”.